



*Geraint
i Enida*

Geraint i Enīda

Geraint i Enída

Romans arturiański

przełożył Andrzej Sarwa

Armoryka
Sandomierz 2009





wór Artura przebywał w Caerlleonie nad Usk, gdzie jak to było we zwyczaju – spędzał pięć dni w okresie Świąt Wielkanocnych i pięć dni w okresie Bożego Narodzenia. Zbierał się on tam również w dzień Zielonych Świąt, ponieważ Caerlleon był w jego dobrach miejscem najbardziej dostępnym zarówno dla podróżujących lądem jak i morzem. Przyjeżdżało tam także zwykle dziewięciu królów ze swoimi ludźmi, hrabiami oraz baronami, i gościli oni u niego we wszystkie święta.

A kiedy Artur przebywał ze swoim dworem w Caerlleonie, przygotowywano trzynaście kościołów dla odprawiania świątecznych nabożeństw: kościół dla Artura wraz z dziewięcioma królami i innymi jego gośćmi, drugi – dla Gwenhwyvar i jej dam, trzeci – dla kasztelana, zarządcy dworu i jego pomocników, czwarty – dla Odyar Franka i innych dowódców wojskowych, a dziewięć pozostałych – dla Gwalchmai i rycerzy, którzy wedle swego znaczenia i wojennych czynów przewodzili dziewięciu drużynom. I w każdym z kościołów mogli modlić się tylko ci, których tu wymieniono.

Głównym odźwiernym był Glewlwyd Gavaelwawr, lecz on sam nie pełnił służby z wyjątkiem trzech najważniejszych świąt – robiło to za niego siedmiu jego podwładnych, którzy rozdzielili między sobą rok. A byli to nie kto inni jak: Gryn,

Pen Pighon, Llaes Cymyn, Gogyfwlch, Gwrddnei Kocie Oko, który w nocy widział nie gorzej niż za dnia, Drem, syn Dremhitid, i Clust, syn Clustveinyd. Wszyscy oni pełnili obowiązki odźwiernych na dworze Artura.

W dzień Zielonych Świąt, kiedy król ucztował wraz ze swym dworem, do pałacowej sali wbiegł wysoki młodzieniec o kasztanowych włosach. Odziany był w lśniący jedwabny kaftan i buty ze znakomitego kurdybanu. U pasa wisiał mu miecz o bogato zdobionej rękojeści.

– Witam cię, panie! – zawołał młodzieniec, zwracając się do króla.

– Niech cię Bóg zachowa – odpowiedział mu Artur – a Jego łaska będzie z tobą. Czego ci trzeba?

– Wiesz, kim jestem, panie? – zapytał młodzieniec.

– Nie, nie wiem.

– Jestem jednym z twoich leśników w lesie z Dean, a zowie się Madawc, syn Twrgadarna.

– Mów, Madawcu, z czym przyszedłeś.

– Ujrzałem w lesie jelenia niepodobnego do żadnego z tych, jakie do tej pory dane mi było spotkać – odparł przybyły.

– Cóż w nim takiego – zapytał Artur – co różni go od innych?

– Jest on cały biały, panie, i jest tak dumny, że nie pasie się z żadnym innym zwierzęciem. Przyszedłem zapytać: co mam z nim czynić?

– Najlepsze, co mogę zrobić, to pojechać jutro na polowanie w miejsce, gdzie pojawił się jelen. I niech dowiedzą się o tym wszyscy moi ludzie – powiedział Artur, mając na myśli Arryfuerysa – wielkiego łowczego i Elivry – zwierchnika giermków oraz wszystkich pozostałych.

Rozkazał także młodzieńcowi, aby im towarzyszył. Gwenthwyvar zaś prosiła Artura:

– O panie, pozwól mi jutro pojechać z tobą na polowanie i spojrzeć na jelenia, o którym mówił ten młodzieniec.

– Oczywiście – odrzekł jej Artur – z radością wezmę cię ze sobą.

– Zatem pojedę z wami – oznajmiła królowa.

Potem zaś Gwalchmai rzekł do Artura:

– Królu, jeżeli nie masz nic przeciw temu, pozwól jutro temu, kto zabije jelenia, czy to będzie rycerz na koniu, czy pieszy wojownik, odciąć mu głowę i ponieść ją w darze swojej damie serca.

– Z radością zgadzam się na to – odpowiedział Artur, ciekaw niezwyklego zwierza.

Wieczór minął im na ucztowaniu, słuchaniu pieśni i rozmowach – ile dusza zapagnie. Kiedy zaś nadszedł wieczór, udali się na spoczynek.

Nazajutrz Artur wezwał do siebie czterech paziów, którzy strzegli jego sypialni, a byli to: Cadyrnerth, syn Gwrdneia, i Ambreu, syn Bedwora, i Amhar, syn Artura, i Goreu, syn Custennina. Weszli, powitali Artura i pomogli mu się ubrać. Artur zdziwił się, że Gwenhwyvar jeszcze nie podniosła się z pościeli, lecz nie pozwolił po nią posłać:

– Nie będziemy na nią czekać, skoro woli spać, niż jechać z nami na polowanie!

I udali się w drogę, a kiedy usłyszeli głos rogu łowczego, puścili konie do lasu.

Gwenhwyvar, zmęczona wieczornym ucztowaniem, obudziła się dopiero po wyjeździe rycerzy. Zawołała służące, by pomogły się jej ubrać i rzekła do nich:

– Wczoraj wybierałam się na polowanie. Niechże jedna z was pójdzie do stajni i wybierze konie odpowiednie dla dam.

Jedna ze służek udała się więc do stajni. Znalazła tam jednak tylko dwa rumaki. Dosiadły ich i tylko we dwie pojechały wiodącą przez Usk drogą, na której widniały świeże ślady kopyt.

Wtem usłyszały bardzo silny szum. Obejrzawszy się, zobaczyły jeźdźca pędzącego za nimi na olbrzymim rumaku.

Był to młodzieniec szlacheckiego rodu, ubrany w jedwabny kaftan i płaszcz purpurowej barwy zdobiony złotem. U boku jego wisiał miecz o złotej rękojeści. Koń niósł go szybko choć lekko, dumnie potrząsając głową.

Młodzieniec, zbliżywszy się do Gwenhwyvar, powitał ją.

– Niech cię Bóg zachowa, Geraincie – powiedziała. – Dlaczego nie pojechałeś na polowanie ze swoim panem?

– Nikt mnie nie zbudził – odpowiedział on.

– I ja się zdziwiłam – rzekła królowa – że król odjechał, nie obudzivszy mnie pierwej.

– Tak, pani, spałem i nie słyszałem, jak on odjechał.

– Młodzieńcze – powiedziała Gwenhwyvar – będziesz mi więc towarzyszem, od którego nie ma milszego w całym królestwie! Ponadto dowiem się o polowaniu nie mniej niż oni – bo przecież stąd usłyszymy i dźwięki rogu, i szczekanie, kiedy spuszcza psy i ruszą po śladzie.

Zatrzymali się na skraju lasu. Naraz usłyszeli stukot kopyt i spojrzeli tam, skąd on rozbrzmiewał. Zobaczyli karła na olbrzymim rumaku z rozdętymi chrapami. Karzeł trzymał w dłoni pejcz. W ślad za nim na przepięknym białym koniu szybko jechała dama przyodziana w suknie ze złotogłowi. Za nią zaś podążał jeździec na bojowym rumaku w ciężkiej lśniącej zbroi. Gwenhwyvar zdało się, że nigdy jeszcze nie widziała koni i jeźdźców większych niż ci. Podjechawszy bliżej, zatrzymali się.

– Geraincie – zapytała Gwenhwyvar – czy znasz tego jeźdźcę?

– Nie, nie znam go, pani – odpowiedział – a ponadto spoza tej ciężkiej zamorskiej przyłbicy nie mogę dojrzeć jego twarzy.

– Idź, dziewczyno – nakazała Gwenhwyvar służącej – i zapytaj karła, kim jest ten jeździec.

Służąca skierowała się ku karłowi, a on, zobaczywszy ją, zatrzymał konia. Ona zaś go zapytała:

– Powiedz mi, kim jest ten jeździec?!

– Nie powiem ci tego! – odrzekł niezbyt grzecznie karzeł.
– Skoro jesteś tak nieuprzejmy, że nie chcesz tego powiedzieć, to sama go zapytam.

– Przysięgam, że tego nie zrobisz! – zawołał.

– A to dlaczego? – zdziwiła się służąca.

– Boś niegodna, by mówić z kimś takim jak mój pan!

Wtedy panna skierowała swojego konia ku jeźdźcowi, lecz rozgniewany karzeł uderzył ją po twarzy pejcem, który miał w ręce, tak, że trysnęła krew. Służąca wróciła więc do Gwenhwyvar i poskarżyła się swej pani.

– Rzeczywiście – oburzył się Geraint – srogo i niesprawiedliwie obszedł się z tobą ten karzeł! Teraz więc ja sam pojedę i dowiem się, kim jest jeździec!

Gwenhwyvar zgodziła się na propozycję młodzieńca i Geraint zbliżył się do karła.

– Kim jest ten jeździec? – zapytał.

– Ja ci tego nie powiem – odburknął karzeł.

– Zatem sam go zapytam! – rzekł zniecierpliwiony Geraint.

– Przysięgam, że nie zrobisz tego! – zawołał karzeł. – Boś niegodny, by mówić z kimś takim jak mój pan!

Wtenczas Geraint rzekł dumnie:

– Rozmawiałem z ludźmi znakomitszymi od twego pana.

I skierował konia ku jeźdźcowi, lecz karzeł dogonił go i uderzył pejcem tak samo, jak służącą. Krew chlusnęła na płaszcz Gerainta, natychmiast więc opuścił rękę na rękojeść miecza. Pomyślał jednak, że jeżeli zabije karła, to – nie mając zbroi – nie poradzi sobie z jego panem. Wrócił więc na miejsce, gdzie była Gwenhwyvar.

– Postąpiłeś mądrze i roztropnie – powiedziała królowa, wysłuchawszy jego krótkiej opowieści.

– O, pani – zwrócił się do niej – za twym przyzwoleniem udam za tymi ludźmi w miejsce, gdzie będę mógł zdobyć broń i zbroję by stoczyć walkę z rycerzem.

– Pojedź – powiedziała ona – i nie zaczynaj z nim walki, zanim nie zdobędziesz dobrego uzbrojenia. I pamiętaj, że będę trwożyć się o ciebie, póki nie otrzymam wiadomości.

– Jeżeli tylko będę żywy – odpowiedział – to do jutrzejszego wieczora otrzymasz ode mnie wiadomość.

I pojechał za nimi.

Przejechali drogą obok dworu Artura w Caerlleonie, przebyli bród na Usk i posuwali się po obszernej i dzikiej równinie, aż dotarli do warownego miasta, nad którym wznosił się ogromny zamek. Jeźdźcy skierowali się ku niemu witani przez mieszkańców miasta.

Geraint zaglądał do każdego domu, mając nadzieję spotkać znajomych, lecz nie rozpoznał nikogo wśród ludzi, a i on także był im obcy. Mimo, iż w każdym obejściu widział miecze, tarcze, wypolerowane zbroje i konie bojowe, nie udało mu się zdobyć oręża, nikt bowiem nie chciał mu go ani sprzedać, ani wypożyczyć.

Kiedy jeźdźciec ze swoją towarzyszką i karłem wjechali do zamku, wszyscy, którzy tam byli, radowali się ich z przybycia i witali ukłonami.

Geraint również chciał wejść do zamku, kazano mu jednak czekać. Wtedy, rozejrzawszy się wokół, dostrzegł poza murem miejskim stary, rozwalający się dom. Nie znalazłszy więc schronienia w mieście, tam skierował konia. Wjechawszy na dziedziniec, zobaczył marmurowe schody prowadzące do górnych komnat. Na schodach spotkał siwego starca w starym, zniszczonym ubraniu. Starzec spojrział na Gerainta i zapytał:

– Młodzińcze, czego tu szukasz?

– Nie wiem – odpowiedział Geraint – gdzie spocznę tej nocy.

– Wejdz zatem – powiedział starzec – a dam ci to, co dać ci mogę.

I poprowadził młodzieńca do komnaty, gdzie na poduszkach siedziała staruszka w zniszczonej jedwabnej

sukni. Geraint pomyślał, że gdy była młoda, nie było na świecie damy piękniejszej od niej. Z tyłu za nią siedziała dziewczyna w tak zniszczonej sukni, że ledwie się na niej trzymała. I zdało mu się, że – nie bacząc na biedne odzienie – jeszcze nigdy nie spotkał piękniejszej i szlachetniejszej panny.

Starzec zwrócił się do dziewczyny:

– Prócz ciebie nie mamy nikogo, kto by oporządził konia tego młodzieńca.

– Zrobię wszystko, co będę mogła i dla tego młodzieńca, i dla jego konia – odrzekła dziewczyna, po czym zdjęła Geraintowi buty z cholewami i nasypała jego koniowi owsa. Potem starzec nakazał jej udać się do miasta po najlepszą strawę i napoje, jakie tam znajdzie.

– Uczynię to z ochotą, panie mój – powiedziała ona, po czym bez zwłoki wyruszyła do miasta. Wróciła w towarzystwie sługi, niosącego dzban z miodem i cielecą nogę; ona zaś niosła bochen chleba i słodkie bułeczki. Zaniosiła jadło i napitek do górnych komnat, skarżąc się na skromne owoce swej wyprawy:

– Nie udało mi się dostać niczego lepszego, nikt już nie chce nam dawać na kredyt...

– W zupełności wystarczy tego, co jest – powiedział Geraint, zachwycony urodą i uprzejmością dziewczyny.

A kiedy wszystko było już gotowe, usiedli za stołem w takim porządku: Geraint między starcem i jego żoną, a dziewczyna naprzeciwko. Po posiłku Geraint rozmawiał ze starcem.

– Czy to twój dom?

– Tak, wybudowałem go – odpowiedział – a niegdyś do mnie należało całe to miasto i zamek, który widziałeś.

– Panie – zapytał Geraint – jakże straciłeś to wszystko?

– Straciłem w dodatku jeszcze całe hrabstwo! – zawołał starzec – A oto jak do tego doszło. Miałem bratanka, syna mojego brata, po którym odziedziczyłem wszystkie te dobra.

Kiedy on nabrał siły, zażądał ich z powrotem, rozpoczął ze mną wojnę i zabrał wszystko prócz tego oto domu.

– Panie – zapytał wtedy Geraint – powiedz mi, po co przybył tutaj rycerz, który wczoraj wjechał do miasta z damą i karłem? I po co w mieście tyle broni?

– Powiem ci – odpowiedział starzec. – Wszyscy przygotowują się do jutrzejszego turnieju, w którym weźmie udział młody hrabia. A tak to się odbędzie: na łące wkopią dwa słupy, powieszą na nich srebrną poprzeczną belkę i posadzą na niej sokoła. I dla tego sokoła odbędzie się turniej, i wszyscy ludzie, i konie, i broń, których widziałeś, przygotowują się do tego turnieju; a z każdym rycerzem powinna tam być dama jego serca, ponieważ bez niej żaden rycerz nie może walczyć o sokoła. Rycerz zaś, którego widziałeś, zdobywał sokoła dwa lata z rzędu, i jeżeli jutro zdobędzie go po raz trzeci, to potem będzie otrzymywał go już każdego roku bez walki. I otrzyma imię – Rycerz Sokola.

– Panie – powiedział Geraint – cóż mi uczynić z tym rycerzem, który obraził mnie i służącą Gwenhwyvar, małżonki Artura?

I opowiedział starcowi, o wszystkim, co się wydarzyło. Ten zaś rzekł:

– Nie tak łatwo mogę ci pomóc, ponieważ nie masz damy, za którą mógłbyś się bić. Ale mógłbym dać ci zbroję i dobrego konia.

– Panie – wykrzyknął Geraint – niech cię Bóg błogosławi! Konia mam wystarczająco dobrego, pozostaje tylko kwestia zbroi. A co do damy serca, to niech będzie nią twoja córka! Jeżeli wrócę z turnieju żywy, będę kochać ją całe swoje życie i pozostanę jej wierny. Jeżeli zaś mnie tam zabiją, to ona zachowa swoją czystość.

– Z radością godzę się na to – powiedział starzec – i skoro już się zdecydowałeś, to trzeba być gotowym o świcie, kiedy rycerz wyjedzie w pole i poprosi swoją damę serca by, jeśli tylko chce, wzięła sokoła. Powie jej zapewne: „Miałś go

przez dwa lata, i jeżeli teraz ktoś spróbuje ci go odebrać, będę umiał obronić twoje prawa.” Dlatego musisz tam być, kiedy on to powie – kontynuował starzec – a my wszyscy troje pójdziemy z tobą.

Tak zdecydowawszy, udali się na spoczynek, a nazajutrz, kiedy tylko wstali, przygotowali konia i rynsztunek bojowy i o wyznaczonej godzinie całą czwórką znaleźli się na brzegu rzeki.

Kiedy przybył rycerz i poprosił swoją damę, by wzięła sokoła, wystąpił dumnie Geraint i zawołał:

– Nie dotykaj go, bowiem jest tu dama urodziwsza niż ty, czystsza, i lepiej urodzona!

– Cóż – powiedział rycerz – jeżeli pragniesz, by ten sokół przypadł w udziale twojej pani, wychodź i walcz ze mną!

Geraint ruszył więc na koniu i w ciężkiej zbroi, którą dał mu starzec. Tak rozpoczęła się zażarta walka. Rycerze skruszyli kopie, i drugie, i trzecie – kruszyli wszystkie, jakie im dano, jedną po drugiej. Geraintowi podawał kopie starzec a rycerzowi – jego karzeł. Gdy górą był rycerz, hrabia i jego ludzie wydawali okrzyki radości, a starzec z żoną i córką wpadali w rozpacz.

Wreszcie starzec podszedł do Gerainta i powiedział mu:

– Panie, tę oto kopię otrzymałem, kiedy byłem pasowany na rycerza. Nigdy się nie złamała – jest bowiem mocniejsza od wszystkich innych kopii.

Geraint wziął ją i podziękował starcowi.

A karzeł w tym samym czasie podawał kopię swojemu panu:

– Nie jest to najgorsza z kopii – powiedział mu – ale pamiętaj, że żaden rycerz jeszcze nie trzymał się tak długo w walce z tobą.

– Klnę się na Boga – wykrzyknął Geraint – że nic ci nie pomoże, jeśli tylko będę żywy!

I spał konia ostrogami, by z wściekłością rzucić się na rycerza i zadać mu niezwykle silny cios w środek tarczy tak, że rozpadła się ona na kilka części. Pancierz został przebity i popręg pękł, a rycerz spadł z konia razem z siodłem. Wtedy Geraint szybko zeskoczył z konia, obnażył miecz i rzucił się na rycerza, który wstał i też obnażył swój miecz. I jęli wymierzać sobie ciosy, póki zbroje na obydwu się nie rozpadły na kawałki, i póki pot i krew nie zalały im oczu. Kiedy zwyciężał Geraint, starzec z żoną i córką cieszyli się niezmiernie a kiedy zwyciężał rycerz, hrabia i jego ludzie nie kryli radości. Kiedy starzec zobaczył, że Geraint słabnie, podszedł do niego i powiedział:

– Panie, pamiętaj o zniewadze, którą wyrządził ci karzeł! Powinieneś pomścić i siebie i Gwenhwyvar, żonę Artura!

Wtedy Geraint odzyskał siły, podniósł miecz i z taką siłą uderzył rycerza w czubek głowy, że hełm mu pękł a miecz rozciął skórę i ciało, i doszedł do kości. Wtedy rycerz upadł na kolana, wypuścił miecz z dłoni i zwrócił się do Gerainta:

– Byłoby czymś nie do zniesienia dla mojej dumy by błagać cię o litość! Nie oczekuję też, że mnie oszczędzisz ani nie proszę, byś darował mi życie!

– Oszczędzę cię – powiedział Geraint – jeżeli natychmiast udasz się do Gwenhwyvar, żony Artura, i poprosisz ją o przebaczenie za obrazę, którą twój karzeł wyrządził jej służącej. Za moją obrazę sam się już na tobie zemściłem. Przysięgnij, że nie zsiądziesz z konia, zanim nie przybędziesz do Gwenhwyvar i nie wyznasz przed nią swej winy, jak to jest przyjęte na dworze Artura!

– Uczynię to, lecz powiedz mi, kim jesteś?

– Jestem Geraint, syn Erbina, a ktoś ty?

– A jam jest Edeyrn, syn Nudda – odpowiedział rycerz i z trudem dosiadłszy konia, udał się prosto na dwór Artura. Pojechali z nim wielce zasmuceni – dama jego serca i karzeł.
